

Rzecz o mediach

DODATEK SPECJALNY

Sobota – niedziela 17 – 18 LISTOPADA 2012

Cała prawda o „trotylu”

Zuwaga i pokorą obserwuję rozwój sytuacji zapoczątkowany feralną publikacją w „Rzeczpospolitej” autorstwa Cezarego Gmyza. Uważam, że opinia publiczna powinna poznać wszystkie okoliczności tej sprawy. Zwłaszcza w sytuacji, gdy były redaktor naczelny „Rzeczpospolitej” Tomasz Wróblewski próbuje przekonywać, że nieustannie stał się główną ofiarą tej sprawy. Czyżby?

Wybrałem Tomasza Wróblewskiego na redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” nieprzypadkowo. Rozglądałem się wcześniej w środowisku, pytałem o opinie kilku przyjaciół i znajomych dobrze zorientowanych w świecie mediów. I zdecydowałem się właśnie na Wróblewskiego. Dodatkowym walorem było jego zapewnienie, że rozumie doskonale pilną potrzebę przebudowania i dostosowania mediów papierowych do nieuchronnie nadchodzących zmian wywoływanych rozwojem Internetu. Dlatego też Tomasz Wróblewski w zorganizowanym przeze mnie wydawnictwie Presspublica zajął pozycję szczególną. Został nie tylko redaktorem naczelnym, ale i wiceprezesem zarządu. Stał się tym samym wydawcą. Wielu krytyków mojej decyzji zdaje się zapominać o tej okoliczności.

Nie jestem, nie byłem i nigdy nie będę wykorzystywał mojej pozycji właściciela do działań cenzorskich. Może dziwić moich krytyków, że nie pytałem o tematy tekstów, nie czytałem ich przed publikacją, nie wpływałem na poruszanie lub nie poszczególnych tematów. Było dla mnie naturalne, że stwarzając Tomaszowi Wróblewskiemu wyjątkowe usytuowanie w Spółce i ustalając z nim precyzyjnie,

w jakim kierunku ma zmierzać najważniejszy w kraju dziennik, tym samym daję mu wprost nieograniczoną samodzielność opartą na pełnym zaufaniu. Drugą stroną tego medalu była odpowiedzialność.

Może właśnie dlatego wydarzeń z 29, 30 i 31 października nadal nie mogę zrozumieć głównie za przyczyną postawy Tomasza Wróblewskiego. Wielokrotnie zapewniał mnie, że daje do druku tekst zweryfikowany i sprawdzony w kilku źródłach oraz potwierdzony przez prokuratora generalnego. Przypomnę, że tekst dotyczył tragedii smoleńskiej, miał wagę, która na tamach „Rzeczpospolitej” jeszcze nie gościła, i mógł zaważyć na przyszłości kraju. Wielokrotnie zapewniał mnie także o wielodniowej i kolegiatnej pracy nad artykułem. W nocy z 29 na 30 października około 00.30 spotkałem się z trzema członkami Zarządu Presspublici. Rozmawialiśmy na temat całej sytuacji. W trakcie spotkania padło pytanie o tekst i tytuł artykułu. Usłyszeliśmy od redaktora Wróblewskiego, że w redakcji nadal nad nim pracują, a tytuł będzie adekwatny do treści. Jak się potem okazało, mutacja warszawska „Rzeczpospolitej” była już wówczas zsyłana do drukarni. Tekst napisał Cezary Gmyz, jego źródła nie tylko nie zostały zweryfikowane, ale mam poważne wątpliwości, czy istniały w ogóle. Następnego dnia, już po konferencji prasowej prokuratorów, red. Wróblewski pisze w oświadczeniu o pomyłce redakcji. Robi to mimo mojej prośby, by nie dawać żadnych oświadczeń, zaczekać na konferencję premiera, potem wspólnie jeszcze raz przeanalizować źródła. Po dwóch godzinach zwrot „pomyliliśmy się” znika ze strony. I nie jest to błąd anonimowego pracownika, jak

sugeruje w swoim internetowym wystąpieniu, ale jego decyzja. Kolejny niezrozumiały zwrot. Co więcej, 31 października na pierwszej stronie „Rzeczpospolitej” umieszcza materiał podpisany przez red. Gmyza, że redakcja nie wycofuje się z niczego. Warto zapytać, o co chodziło Wróblewskiemu? Pomyliliśmy się czy nie, mamy dowody na trotyl czy nie?

Polskie media w większości są własnością prywatną. Głównie poprzez spółki prawa handlowego. To, czy tytuł sprzedaje się dobrze, jak jest atrakcyjny dla reklamodawców, wpływa bardzo mocno na zysk albo stratę właściciela. Szczególnym przypadkiem jest sytuacja, gdy publikacja kończy się wyrokiem skazującym. Zawsze płaci właściciel. Ale znacznie gorszym efektem nierzetelnego tekstu jest utrata dobra najcenniejszego – wiarygodności.

Znając wszystkie okoliczności tej sprawy, wyłania się z tych wydarzeń obraz pracy Redakcji i działu krajowego, źle zorganizowanych, z kierownictwem o nieokreślonych kompetencjach, opartych na braku przywiązania do warsztatu i standardów pracy dziennikarskiej. Dlatego też wieczorem 5 listopada zapadła decyzja o zwolnieniu czterech osób, od redaktora naczelnego, poprzez jego zastępcę nadzorującego dział krajowy, kierownika tego działu, do autora tekstu – wszystkich odpowiedzialnych za pracę w tym pionie redakcji. Tę decyzję dotyczącą gazety będącą moją własnością akceptuję w pełni. A decyzja ta nie ma żadnego związku z wolnością słowa czy próbą cenzurowania cokolwiek i kogokolwiek. Prowadząc wydawnictwo, jestem gotów ryzykować codziennie swoje pieniądze, ale muszę wierzyć, że zatrudnieni w nim ludzie wiedzą, co



WALDEMAR KOMPALA

czynią i działają racjonalnie. Dążenie do prawdy nie może wiązać się z łamaniem prawa, manipulacjami czy pomijaniem niewygodnych dla założonej tezy faktów.

Nie lubię przegrywać. Z każdego potknięcia staram się wyciągnąć lekcję i pozytywne wnioski. Dlatego kiedy wzburzone fale trochę opadły, sięgnąłem ponownie po credo Dariusza Fikusa przygotowane z myślą o dziennikarzach „Rzeczpospolitej”. Postanowiłem odświeżyć stare i dopisać nowe punkty do kodeksu. Będzie obowiązywał wszystkich dziennikarzy pracujących w moim wydawnictwie. Oto on:

- 1 Dziennikarz to zawód zaufania publicznego.**
- 2 Fundamentami warsztatu dziennikarskiego są niezależność, prawdomówność, uczciwość i wolność wypowiedzi.**
- 3 Odpowiedzialność to podstawa wolności słowa w pracy dziennikarza.**
- 4 Dziennikarz rzetelnie i bezstronnie przekazuje**

informację opartą na wielostronnych i w pełni potwierdzonych źródłach, wyraźnie oddziela fakty od domysłów i własnych opinii.

5 Dziennikarz nie angażuje się w działalność polityczną, nie należy do struktur administracji publicznej.

6 Dziennikarz ze względów etycznych nie przyjmuje żadnych korzyści majątkowych bez zgody przełożonych.

7 Wydawca ponosi współodpowiedzialność prawną i finansową za błędy dziennikarzy. Dlatego w przypadku pojawiających się wątpliwości co do rzetelności przygotowanego materiału ma prawo zażądać ujawnienia źródeł redaktorowi naczelnemu, gwarantując ich poufność wobec świata zewnętrznego.

–Grzegorz Hajdarowicz

Tak było...

Jak doszło do opublikowania w „Rzeczpospolitej” artykułu Cezarego Gmyza „Trotyl na wraku Tupolewa” – chronologia zdarzeń

12 PAŹDZIERNIKA

red. Tomasz Wróblewski podpisuje zwolnienie red. Cezarego Gmyza.

23–24 PAŹDZIERNIKA

w kierownictwie redakcji „Rzeczpospolitej” pojawia się informacja od redaktora naczelnego, że red. C. Gmyz pracuje nad jakimś sensacyjnym materiałem – o katastrofie pod Smoleńskiem; szczegóły zna tylko redaktor Tomasz Wróblewski.

25 PAŹDZIERNIKA

red. Mariusz Staniszewski, który przygotowuje numer piątkowy, pyta naczelnego, redaktora Wróblewskiego, czy ma planować sensację red. Gmyza, i otrzymuje odpowiedź, że nie, i sam po przygotowaniu zdecydował, kiedy będzie druk.

23–27 PAŹDZIERNIKA

w redakcji nie ma rozmów o źródłach, na podstawie których red. Gmyz pisze tekst, poza bardzo ogólną informacją o „oświadczeniu” informatora.

29 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 12.00

red. Wróblewski informuje red. Staniszewskiego, że materiał red. Gmyza

idzie do druku na czołówkę wydania wtorkowego; decyzja red. naczelnego nie została poprzedzona żadną dyskusją kierownictwa redakcji i red. Staniszewski rozpoczyna pracę redaktorską nad tekstem red. Gmyza.

29 PAŹDZIERNIKA, OK. GODZ. 13.00

red. Wróblewski dzwoni do prok. Seremeta z prośbą o pilne spotkanie.

29 PAŹDZIERNIKA, PRZED GODZ. 15.00

red. Wróblewski jedzie do prok. Seremeta, chcąc potwierdzić tezy tekstu red. Gmyza o materiale wybuchowym; jedzie sam, odrzucając propozycję kolegów, by zabrał kogoś ze sobą.

29 PAŹDZIERNIKA, OK. GODZ. 15.45

red. Wróblewski rozmawia z Grzegorzem Hajdarowiczem, właścicielem „Rz”, o tym, że przygotowuje do publikacji tekst o katastrofie smoleńskiej, sprawdzony w kilku źródłach i potwierdzony w głównej tezie przez prokuratora Seremeta, prosząc o powrót z Barcelony do Warszawy.

29 PAŹDZIERNIKA, PRZED GODZ. 16.

red. Wróblewski do redakcji – Seremet potwierdził, drukujemy.

29 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 16.00–16.30

do redaktor odpowiedzialnej za przygotowanie wydania wtorkowego wchodzi red. Wróblewski, red. Talaga, red. Staniszewski i red. Gmyz z informacją o zmianie czołówki.

29 PAŹDZIERNIKA, OK. GODZ. 17.00

red. Gmyz dostaje polecenie uściślenia nazwy materiału (ów) wybuchowego u swojego informatora.

29 PAŹDZIERNIKA, PO GODZ. 17.00

red. Staniszewski kończy opracowanie tekstu red. Gmyza i przesyła go do red. Wróblewskiego; dodaje akapit o prokuratorze Seremecie.

29 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 22.00–22.30

red. Gmyz przyjeżdża do redakcji, potwierdzając, że to trotyl i nitrogliceryna.

29 PAŹDZIERNIKA, PO GODZ. 22.30

zredagowany tekst od red. Wróblewskiego

dociera do redaktor prowadzącej wydanie, ale bez akapitu napisanego przez red. Staniszewskiego o prok. Seremecie i zdania: „Wykrycie materiałów wybuchowych sprawia, że hipotezę o zamachu należy ponownie rozpatrzyć”.

29 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 23.00

prezes Hajdarowicz ląduje w Warszawie.

29 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 23.50

red. Wróblewski podejmuje decyzję o zesłaniu mutacji warszawskiej „Rz” z czołówką o trotylu do drukarni i opuszcza budynek redakcji (23.58).

29 PAŹDZIERNIKA, OK. GODZ. 00.30

spotkanie G. Hajdarowicza z red. Wróblewskim w obecności jeszcze dwóch członków zarządu spółki; red. Wróblewski tłumaczy brak tekstu trwającą jeszcze pracą redakcyjną nad nim, ale zapewnia, że jest potwierdzony w czterech źródłach, przez „podmiot zewnętrzny” i prokuratora generalnego; informuje jednocześnie, że nad tekstem tym pracowała od wielu dni grupa osób z redakcji.

30 PAŹDZIERNIKA, PO KONFERENCJI

PRASOWEJ PROKURATURY WOJSKOWEJ przez Hajdarowicz do red. naczelnego – nie dajemy żadnego oświadczenia, czekamy na wystąpienie premiera, a potem się zastanowimy.

30 PAŹDZIERNIKA, 15 MIN. PÓŹNIEJ

red. Wróblewski za chwilę wychodzi i zamieszcza oświadczenie ze słowami „pomyliliśmy się”.

3 LISTOPADA, OK. GODZ. 12.30

Karniowice pod Krakowem, red. Wróblewski na spotkaniu z G. Hajdarowiczem i władzami spółki stwierdza, że został przez red. Gmyza oszukany i nie wierzy, by w poniedziałek 5 listopada red. Gmyz o wyznaczonej porze przyniósł dowody potwierdzające tezy artykułu.

5 LISTOPADA, GODZ. 13.00–18.30

Spotkanie członków Rady Nadzorczej i Zarządu z redaktorami „Rz”, którzy byli związani z publikacją tekstu red. Gmyza.

5 LISTOPADA, GODZ. 19.30

Grzegorz Hajdarowicz informuje kierowników wydawnictwa o decyzjach personalnych.